

Krystyna Śreniowska, *Moje życie*, oprac., wstęp i komentarz J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018, ss. 240.

Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego ukazał się pamiętnik Krystyny Śreniowskiej, zatytułowany *Moje życie*. Jest to bez wątpienia unikalne źródło rzutujące na dzieje polskiej nauki historycznej w XX w.

Literatura historyczna w zakresie memuarystyki samych dziejopisów jest dość rozległa i obejmuje klasyczne pamiętniki¹, popularne ostatnimi czasy wywiady-rzeki², rozproszone w różnorodnych wydawnictwach fragmenty wspomnień³ czy książki zawierające wspomnienia na temat dziejów instytucji⁴. Nad typologią literatury wspomnieniowej można by snuć osobne rozważania, warto w tym miejscu jednak zwrócić uwagę, że wielu historyków podjęło próby opowiedzenia o własnych losach w formie bardziej ogólnej bądź szczegółowej, całościowej lub wyrywkowej. Starsi historycy dzielą się czasem swą pamięcią z młodszymi historykami, badaczami m.in. dziejów nauki lub biografiami postaci, z którymi tamci mieli styczność. Relacje zasilają niejedno domowe archiwum, a także instytucje do tego powołane (np. Ośrodek „Karta”, archiwa uniwersyteckie).

Dodajmy, że nie wszyscy zdecydowali się na publikację swoich pamiętników⁵. Do takich należą wspomnienia Krystyny Śreniowskiej. O istnieniu tego świadectwa historycy wiedzieli od pewnego czasu, nawiązywali do niego bowiem w swoich pracach uczniowie łódzkiej historyczki Rafał Stobiecki i Zbigniew Romek jeszcze za jej życia. Autorka zmarła w 2013 r., ale jej pamiętnik powstał wiele lat wcześniej. Jego publikacja wzbudziła ogromne zainteresowanie, bo choć, jak pisano wyżej, wspomnień historyków nie brakuje, stanowią one unikalne źródło do dziejów nauki historycznej w łódzkim ośrodku uniwersyteckim. Tak się złożyło, że poza obszernym pamiętnikiem Heleny Brodowskiej-Kubicz⁶, badaczki ruchu chłopskiego, należącej zresztą do tego samego co Śreniowska pokolenia (ten sam rocznik – 1914 r.), w zakresie pamiętnikarstwa to środowisko nie było właściwie reprezentowane.

- 1 M.in. J.W. Borejsza, *Ostaniec czyli ostatni świadek*, Warszawa 2018; S. Salmonowicz, *Życie jak osioł ucieka: wspomnienia*, Gdańsk 2014; J. Holzer, *Historyk w trybach historii*, Kraków 2013; K. Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii: wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013; A. Walicki, *Idee i ludzie: próba autobiografii*, Warszawa 2010; S. Kalembka, *Urywki wspomnień...*, Toruń 2009; W. i R. Śliwowscy, *Rosja – nasza miłość*, Warszawa 2008; K. Dunin-Wąsowicz, *Historia i trochę polityki: wspomnienia*, Warszawa 2006; J. Serczyk, *Minęło życie*, Toruń 1999.
- 2 M.in. J.T. Gross, *...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek*, Warszawa 2018; W. Bartoszewski, A. Friszke, *Życie trudne, lecz nie nudne: ze wspomnień Polaka w XX wieku*, Kraków 2010; H. Samsonowicz, *Świadek epoki: wywiad rzeka*, Warszawa 2009; S. Meller, M. Komar, *Świat według Mellera. Życie i historia: ku wolności*, Warszawa 2008, A. Mączak, W. Tygielski, *Latem w Tocznieli*, Warszawa 2000; B. Syzdek, L. Wiarecki, *Zrozumieć przeszłość*, Warszawa 1998.
- 3 M.in. A. Paczkowski, A. Nowak, *Z żoliborskiej perspektywy – rozmowa o życiu i historii najnowszej z prof. Andrzejem Paczkowskim*, „Arcana” 2017, z. 4, s. 72-113; W. Kula, *Moja edukacja sentymentalna*, „Twórczość” 1976, nr 9, s. 98-106.
- 4 *Tradycja i współczesność. Księga pamiątkowa Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1930–2005*, red. J. Łukasiewicz, M. Mycielski, J. Tyszkiewicz, Warszawa 2005; *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986. Zbiór studiów i materiałów*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław 1990.
- 5 Np. Juliusz Bardach (1914–2010).
- 6 H. Brodowska-Kubicz, *Z chłopskiej łąki. Wspomnienia*, Łódź 1994.

Ale nie tylko czynnik geograficzny czyni ze wspomnień Krystyny Śreniowskiej źródło wyjątkowe. Jej życie było po prostu ciekawe. Ona sama należała do pokolenia, które los doświadczył w sposób szczególny. Gdy Polska odzyskała państwowość, Autorka miała cztery lata; gdy wybuchła II wojna światowa – lat dwadzieścia pięć. Potem były rządu komunistów, następnie opozycja. Te wszystkie okoliczności odbijają się autobiografii Śreniowskiej.

Autorka urodziła się 21 listopada 1914 r. jako Krystyna Maria Oppenauer. Była lwowianką, choć wczesne dzieciństwo z racji zawodowych obowiązków ojca spędziła w Stryju. Studiowała historię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Była uczennicą Stanisława Zakrzewskiego, pod kierunkiem którego przygotowywała pierwszą pracę magisterską poświęconą Mikołajowi Radziwiłłowi Czarnemu. Zakrzewski zmarł jednak w 1936 r. i ostatecznie promotorem pierwszej rozprawy naukowej Krystyny Oppenauer został Ludwik Kolankowski. Jak podkreśla jednak Rafał Stobiecki, jej najważniejszym nauczycielem był Kazimierz Tyszkowski, docent UJK i kustosz Ossolineum, znamienita postać ówczesnej lwowskiej historiografii. Po obronie pracy magisterskiej w 1937 r. Krystyna Oppenauer dołączyła do zespołu redakcyjnego „Kwartalnika Historycznego”, którym kierował Tyszkowski. Do wybuchu II wojny światowej zdołała opublikować szereg artykułów recenzyjnych na łamach tego periodyku. W 1938 r. Oppenauer przeprowadziła się do Krakowa, gdzie po krótkiej praktyce odbytej w Muzeum Czartoryskich znalazła zatrudnienie w Bibliotece Jagiellońskiej. W Krakowie poznała swojego przyszłego męża, Stanisława Śreniowskiego. Pierwsze lata II wojny światowej spędziła we Lwowie; tu pracowała w kierowanym wówczas przez Jerzego Borejszę Ossolineum. W 1940 r. poślubiła Stanisława Śreniowskiego, będącego żydowskiego pochodzenia, co w kontekście ówczesnych wojennych warunków nie było bez znaczenia. W 1942 r. przenieśli się do Krakowa, a rok później do Warszawy. Tu Śreniowska zaangażowała się w tajne nauczanie. Po wyzwoleniu Śreniowscy trafili do Łodzi, gdzie otwierano nowy uniwersytet. Krystyna Śreniowska znalazła się w katedrze kierowanej przez wybitnego mediewistę, ucznia Marcellego Handelsmana, Mariana H. Serejskiego. W okresie powojennym odeszła jednak od historii czasów jagiellońskich, koncentrując się na badaniach nad historiografią. W 1956 r. obroniła pracę doktorską poświęconą jednemu ze swych nauczycieli – Stanisławowi Zakrzewskiemu, osiem lat później habilitowała się w oparciu o pracę *Kościuszko. Kształtowanie poglądów na bohatera narodowego 1794–1894*. To były właściwie jej największe publikacje. Niemal pełna bibliografia jej prac (załączona do omawianej publikacji) liczy 76 pozycji, z czego zdecydowana większość to artykuły recenzyjne. Nie jest to jednak wszystko co napisała, ze wstępu bowiem dowiadujemy się, że pozostały także rzeczy niewydane. A jednak tymi niewielkimi formami wypowiedzi naukowej Śreniowskiej udało się odcisnąć istotny ślad na rozwijającej się po wojnie dyscyplinie – historii historiografii. Dowieść tego nietrudno na różne sposoby, jednak każdy badacz ma najpewniej w tej sprawie własne przekonanie i doświadczenie. Niżej podpisany, badając jedną z warszawskich powojennych szkół historycznych, miał okazję przekonać się o wadze dorobku Śreniowskiej, sięgając po tekst zaledwie pięciostronicowy, będący głosem w dyskusji, pt. „Co to jest szkoła historyczna?”, publikowany na łamach „Historyki” (1983)⁷. Prace łódzkiej badaczki bez wątpienia zajmują ważną pozycję w kanonie dorobku powojennej nauki historycznej.

7 Tekst niestety nie został włączony do zestawienia prac Krystyny Śreniowskiej, które czytelnik znajdzie na s. 225–232 omawianej książki.

Dodać jednak należy, że Śreniowska słusznie zapamiętana została nie tylko jako uczona. Była bez wątpienia ważną postacią łódzkiego środowiska opozycyjnego. Sympatyzowała z Komitetem Obrony Robotników, była działaczką „Solidarności”. Odnosiła się życzliwie wobec młodzieży akademickiej angażującej się w walkę z komunizmem. Pomagała także internowanym podczas stanu wojennego. Jej stosunek do partii ówczesnie rządzącej odbił się na jej karierze. Na Uniwersytecie Łódzkim nie miała łatwego życia. Jej osobiste losy także nie były szczęśliwe. Przedwcześnie, w 1957 r. pochowała ukochanego męża, Stanisława Śreniowskiego. Zmarła w 2013 r.

Wspomnienia Krystyny Śreniowskiej poprzedzone zostały obszernym artykułem wprowadzającym napisanym przez Jolantę Kolbuszewską i Rafała Stobieckiego, którzy przybliżyli biografii autorki. To bardzo cenny tekst, dzięki któremu lektura pamiętnika staje się bardziej czytelna i zrozumiała. Może warto jednak dodać na marginesie dwie drobne uwagi korelujące. W przypisie 20 (s. 13) czytamy, że „S. Śreniowski ukrywał się przez cały okres okupacji w Warszawie”. Otóż Śreniowski musiał ukrywać się po aryjskiej stronie w Warszawie, gdzie małżonkowie zamieszkali w 1943 r. Andrzej Zahorski zaś zmarł nie w 1995 r., lecz 1992 r (s. 18, przypis 32).

Pewnym uzupełnieniem czy też dodatkiem do pamiętnika jest wspomnienie Autorki pt. *Uniwersytet Łódzki w latach 1945–1986*, tekst również dotąd niepublikowany.

Mamy więc do czynienia z źródłem, które może okazać się niezwykle pomocne badaczom przynajmniej kilku obszarów, takich jak m.in. lwowskie środowisko historyczne, historia Uniwersytetu Łódzkiego i tamtejszego Instytutu Historii, łódzkiego środowiska opozycyjnego, rzutującego w swym całości na dzieje polskiej nauki historycznej w XX w. Warto też spojrzeć na ten pamiętnik jako na źródło do dziejów kobiet pracujących w sektorze nauki w okresie PRL. Pod tym względem jest to dokument wielkiej miary.

Należy także podkreślić nieoczekiwany styl tych wspomnień. Nierzadko są one zdawkowe, suche, sprawozdawcze – tak piszą pamiętniki historycy świadomi, że pamięć i historia to dwie zupełnie różne sprawy. Ale przebijają też czasem przez tę narrację zarówno światopogląd Śreniowskiej, która wydaje się osobą niezwykle zasadniczą, jak też jej sądy, także nierzadko stanowcze, czasem powiedzielibyśmy, że bezlitosne. Ta strona wspomnień czyni tę lekturę niełatwą, ale pamiętniki rządzą się swoimi prawami i często po nie sięgamy właśnie po to, by dowiedzieć się, jak ich autorzy oceniali minione wydarzenia, ale także swoje koleżanki i kolegów. I w tym kontekście należy podkreślić wielką odpowiedzialność opracowujących do druku pamiętnik Śreniowskiej Jolanty Kolbuszewskiej i Rafała Stobieckiego, ponieważ zdecydowali się na zabieg wycięcia z tekstu wspomnień (w dwóch przypadkach) nazwisk osób, które zdaniem autorki były tajnymi współpracownikami Służby Bezpieczeństwa, a w których przypadku nie istnieje możliwość pewnego potwierdzenia w świetle zachowanych archiwów. Oczywiście kwestią przy podjęciu takiej decyzji jest argumentacja prawna, ale ważniejszy, choć dla wielu łowców sensacji może mniej istotny, jest aspekt moralny, który wynika z szacunku do samej autorki.

Same wspomnienia nie podlegają ocenie. Autorce należy się wdzięczność, że zechciała je spisać. Jej następcom w Instytucie Historii UŁ należą zaś się słowa uznania, że doprowadzili do ich wydania.

Tomasz Siewierski

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN

ORCID 0000-0002-0059-3462

Zdzisław Gajda, *Medale medyczne Małgorzaty Kot*, Wydawnictwo Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii Medycyny, Kraków 2018, ss. 157.

W 2018 r. nakładem Wydawnictwa Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii Medycyny ukazała się interesująca pod względem formy i treści książka autorstwa prof. dr. Zdzisława Gajdy pt. *Medale medyczne Małgorzaty Kot*. Licząca 157 stron publikacja ukazała się dzięki dofinansowaniu Stowarzyszenia Absolwentów Wydziałów Medycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Treść książki Autor podzielił na wstęp, tekst opisujący poszczególne medale, postowie i spis treści. Przytoczone we wstępie słowa łacińskiego motta na temat pamięci o dobrze przeżytym życiu, a także cytaty z pism Szymona Starowolskiego przemawiają na rzecz potrzeby materialnego upamiętnienia oraz utrwalenia zdarzeń i ludzi, których udziałem były niezwykle doświadczenia, czyny lub osiągnięcia. Autor dla umotywowania swojego twórczego przedsięwzięcia powołał się również na wypowiedź Kazimierzy Sokołowskiej-Grzeszczyk, która napisała:

Medalierstwo, podobnie jak inne dziedziny sztuki, zawsze odzwierciedla różnorodne zjawiska życia ludzkiego [...] Przede wszystkim jednak odegrało ważną i skuteczną rolę jako czynnik propagandowy w podniesieniu zasług ludzi wybitnych.

Do podjęcia pracy nad omawianą publikacją skłonił Autora zbiór medali związanych z medycyną, będących w posiadaniu Muzeum Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także długoletnia współpraca Katedry Historii Medycyny UJ z uzdolnioną medalierką krakowską Małgorzatą Kot. Efektem tej inspirującej artystkę znajomości było 80 medali, które powstały zapewne na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Autor książki podzielił je na następujące grupy: *Medale powstałe z inicjatywy Katedry Historii Medycyny UJ i Stowarzyszenia Absolwentów Wydziałów Medycznych UJ*, *Rerum humanarum curiosus*, *Rerum humanarum curiosus – seria II*, *Rerum humanarum curiosus – seria III*. Spośród zaprezentowanych medali cztery zostały poświęcone pamięci niezwykłych wydarzeń: 79. rocznicy *Sonderaktion Krakau*, włączeniu Akademii Medycznej w strukturę Uniwersytetu Jagiellońskiego, upamiętnieniu tajnego nauczania podczas II wojny światowej oraz czci starej, humanitarnej myśli Zakonu Św. Ducha. Ten ostatni medal stanowił oddechową reakcję na aktualnie lansowane wartości wyidealizowanej i wytęsknionej przez Polaków Europy Zachodniej, z którymi zetknęliśmy się po przystąpieniu do Unii Europejskiej. Wraz z tak zwanym, jak się często powiada, powrotem naszego kraju do Europy Autorowi na myśl przyszło pytanie „Kto do kogo wraca?” Warto przytoczyć wypisane na rewersie medalu zasady duchackiego postępowania: miłość, uprzejmość, radość, cierpliwość, cichość, skromność, dobroć, wstrzemięźliwość, opanowanie, wierność, pokój. Dzisiejszym Europejczykom hołdującym rozpasanej swobodzie obyczajowej daleko jest do duchackich zasad i przymiotów.

Odrębna grupa medali opisana w książce Gajdy powstała z inicjatywy różnych towarzystw lekarskich. Pośród tych prac znalazł się jeden medal poświęcony sesji „Ból i cierpienie”, którą zorganizowano w Warszawie na Uniwersytecie Kardynała Stefana

Wyszyńskiego. Nie jest to medal portretowy. Artystka za pośrednictwem słów i obrazu wyraziła na nim obecność cierpienia towarzyszącego nam w drodze doczesnej egzystencji.

Komu personalnie poświęcone zostały medale zaprezentowane przez Gajdę? W większości są to artystyczne i symboliczne portrety lekarzy, ale wyeksponowano również osoby spoza tego zawodowego kręgu, związane z Krakowem lub Uniwersytetem Jagiellońskim, np. chemika Jana Zygmunta Robela (1886–1962), który był także kryminologiem i bibliofilem; Aleksandra Brücknera (1856–1939), wybitnego historyka kultury oraz Ignacego Chrzanowskiego (1866–1940), wielkiego profesora literatury polskiej, ofiarę *Sonderaktion Krakau*; pielęgniarkę i zakonnicę-dominikankę Marię Epstein (1875–1947), prekursorkę polskiego pielęgniarstwa; Magdalenę Bendziszawską, która po zmarłym mężu przejęła na mocy przywileju wystawionego przez króla Augusta II Sasa w 1697 r. prawa do wykonywania cyrulickiej praktyki chirurgicznej w wielickich kopalniach soli; Józefę Serre, cudzoziemkę, która będąc wdową, dzięki kobiecej przebiegłości i posiadanym umiejętnościom otrzymała w 1814 r. od władz Uniwersytetu Krakowskiego prawo do wykonywania zawodu dentysty; Karola Wojtyłę (1920–2005) jako „księcia studiujących”, w przyszłości Ojca Świętego w najszerszym tych słów rozumieniu; Henryka Barycza (1901–1994), historyka oświaty, kultury i nauki, profesora UJ, członka honorowego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny.

W charakterystykach prezentowanych na medalach osób Autor książki położył nacisk na ich walory i zainteresowania humanistyczne. Gajda jest lekarzem, ale równocześnie niestrudzonym uczonym, który od wielu lat poświęca się badaniom dziejów nauk lekarskich. Toteż nie dziwi fakt uhonorowania na polu sztuki medaliarskiej zasłużonych dla nauki polskiej historyków medycyny: Józefa Oettingera, autora pierwszej habilitacji z historii medycyny; Władysława Szumowskiego (1875–1954), kierownika krakowskiej Katedry Historii i Filozofii Medycyny, autora *Historii medycyny filozoficznie ujętej* oraz *Filozofii medycyny*; Mieczysława Skulimowskiego (1930–1982), kierownika Międzywydziałowej Katedry Historii Medycyny i Farmacji krakowskiej Akademii Medycznej, założyciela Stowarzyszenia Wychowanków AM oraz twórcę podziemnego sanatorium alergologicznego w Wieliczce; Wojciecha Noszczyka, głośnego warszawskiego profesora chirurgii, redaktora i współautora *Zarysu dziejów chirurgii polskiej* oraz *Dziejów medycyny w Polsce*, trzypomowego i pomnikowego dzieła, w powstaniu którego miałem również swój skromny udział.

W omawianym zbiorze medali Małgorzaty Kot znalazły się także prace upamiętniające medyków niemieckich, uznawanych za przyjaciół naszego narodu lub zasłużonych dla europejskiej i polskiej nauki i kultury. Do nich należą: dr Józef Ströder, który przebywał w Krakowie podczas okupacji niemieckiej, kierując Szpitalem Dziecięcym im. św. Ludwika; jako młody docent pediatrii okazywał pracującym w szpitalu lekarzom – Polakom należny szacunek, a po wojnie wyrażał swoją tęsknotę za miastem, które go onegdaj oczarowało; pomagał też szpitalowi dziecięcemu, przysyłając sprzęt diagnostyczny i leki; Henryk Hoyer (1834–1907), reprezentujący generację lekarzy z czasów zaborów, urodził się w Inowrocławiu, ale był z pochodzenia Niemcem, który uczył się wyłącznie w szkołach niemieckich; po ukończeniu studiów zamieszkał w Warszawie, gdzie jako kierownik Katedry Fizjologii i Histologii na miejscowej uczelni napisał i opublikował podręcznik pt. *Histologia ciała ludzkiego*; będąc traktowany w naszym kraju z należną profesorowi uniwersytetu atencją,

wyrażał swoją wdzięczność Polakom, którzy go akceptowali i honorowali członkostwem w wielu towarzystwach naukowych; Austriaczka Maria Stromberger (1898–1957) jako siostra Niemieckiego Czerwonego Krzyża dobrowolnie podjęła pracę w obozie oświęcimskim, świadcząc przebywającym tam więźniom nadzwyczajną życzliwość oraz niosąc pomoc; napis na medalu w języku polskim i niemieckim (*Der menschliche Mensch in unmenschlicher Zeit* – „Ludzki człowiek w nieludzkim czasie”) oddaje hołd humanitarnym przymiotom tej kobiety, którą nazwano „aniołem z Auschwitz”; Albert Schweitzer (1875–1965), myśliciel francuski pochodzenia niemieckiego zyskał sławę jako filozof moralista, teolog oraz protestancki lekarz-misjonarz, założyciel ośrodka leczniczego w Gabonie, twórca humanistycznej etyki „poszanowania życia”, laureat pokojowej nagrody Nobla.

Lekarze uznawani w dziejach medycyny za najznamienszych, uczczeni pamiątkowymi medalami, znaleźli się pod szyldem *Rerum humanarum curiosus. Seria III*. Zbiór obejmuje tłoczone podobizny Hipokratesa (460–370), Galena (130–201), Avicenny (980–1037), Majmonidesa (1135–1204), Paracelsusa (1493–1541), Hermana Boerhaava (1668–1738), Albrechta Hallera (1708–1777), Alexisa Carrela (1873–1944) oraz wspomnianego już Alberta Schweitzera.

Cykl medali poświęconych lekarzom na przestrzeni wieków związanych z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Krakowskiego oraz przekraczającym swymi zainteresowaniami horyzonty zawodowe znalazł się w I serii *Rerum humanarum curiosus*. Seria obejmuje medale: Jana z Ludziska (1400–1460), Macieja z Miechowa (1457–1523), Marcina Króla z Żurawicy (1422–1460), Sebastiana Petrycego z Pilzna (1554–1626), Józefa Dietla (1804–1878), wspomnianego już Władysława Szumowskiego, Antoniego Kępińskiego (1918–1972), Józefa Bogusza (1904–1993) i Juliana Aleksandrowicza (1908–1988).

Przyznawanie medalu z podobizną Jana z Ludziska stanowi wyraz uznania dla wyróżniających się piór Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Ten XV-wieczny lekarz-uczony przeszczepił do Polski idee renesansu, z którymi zetknął się we Włoszech, stając się w opinii Henryka Barycza „Janem Chrzcicielem polskiego humanizmu”.

Do grona niezwykłych lekarzy polskich z dość odległej przeszłości należał żyjący w XVI w. Józef Struś (1510–1568). Jego medal omówił autor w pierwszej części swojej książki, w której przedstawione zostały prace Małgorzaty Kot poświęcone, oprócz powyżej omówionych nazwisk, Waleremu Jaworskiemu (1849–1924), Fryderykowi Kazimierzowi Skobelowi (1806–1876), Marianowi Ciećkiewiczowi, Maciejowi Józefowi Brodowiczowi (1790–1885), Jackowi Augustynowi Łopackiemu (1690–1761), Fryderykowi Hechelowi (1795–1851), Maciejowi Leonowi Jakubowskiemu (1837–1915), Jędrzejowi Grzymale (1425–1466), Adamowi Masztalerzowi (1925–2004) oraz poecie Szymonowi Szymonowiczowi (1558–1629).

Seria II *Rerum humanarum curiosus* zawiera medale poświęcone wybitnym medykom polskim o szerokich zainteresowaniach poznawczych. Są to: Jędrzej Śniadecki (1768–1838), filozof przyrody, autor *Teorii jestestw organicznych*; Ferdynand Dworzaczek (1804–1876), zwany „ojcem polskiej filozofii medycyny”; Tytus Chałubiński (1820–1889), słynny internista i „odkrywca Zakopanego”; Władysław Matlakowski (1850–1895), lekarz, etnograf, tłumacz literatury pięknej; Edmund Biernacki (1866–1911), lekarz i filozof medycyny; Władysław Biegański (1857–1917), teoretyk medycyny, głównie w przedmiocie logiki; Henryk Dobrzycki (1841–1914), znany terapeuta gruźlicy, kompozytor, muzykolog, filozof medycyny; Zygmunt Kramsztyk (1849–1920), założyciel „Krytyki Lekarskiej”, pierw-

szego polskiego czasopisma wypowiadającego się m.in. na temat filozofii i etyki lekarskiej; Ludwik Fleck (1896–1961), historyk i filozof nauki, przede wszystkim medycyny.

Z dokonanych opisów medali wyłania się również sylwetka autora książki, człowieka i uczonego, związanego od urodzenia z Krakowem. Gajda przeszedł na świat w parafii p.w. św. Mikołaja na Grzegórkach i tam został ochrzczony (opis medalu Jędrzeja Grzymały, w XV w. proboszcza kościoła św. Mikołaja). Wychowywał się w rodzinie patriotycznej. Jego ojciec w okresie II Rzeczypospolitej służył w Wojsku Polskim, a w czasie II wojny światowej należał do Armii Krajowej. Mały Zdzisław wyrastał w rodzinnej atmosferze kultu Józefa Piłsudskiego i jako dziecko brał udział w pogrzebie Marszałka, odwiedzał na Wawelu kryptę św. Leonarda oraz uczestniczył przy sypaniu kopca Piłsudskiego na Sowińcu (opis medalu Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego). Uczył się w szkołach i studiował w Krakowie, poświęcając swoją pracę zawodową nowej wówczas gałęzi stomatologicznej – ortodontji. Nauczycielem i mistrzem Gajdy w tej dziedzinie był prof. dr Kazimierz Dominik oraz jego następca, prof. Adam Masztalerz (medal *Orthodontia amor mens*). W 1984 r. „dzięki niezbadanym wyrokom boskim”, jak sam napisał, został kierownikiem Katedry Historii Medycyny Krakowskiej Akademii Medycznej. W tymże czasie, pomimo zdanego kolokwium i pozytywnych recenzji, jego habilitacja nie została zatwierdzona przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną. Gajda doszukał się analogii pomiędzy swoją sprawą a kłopotami habilitacyjnymi Józefa Oettingera, któremu wyrządzono podobną krzywdę około sto lat wcześniej. W obydwu przypadkach zadecydowały względy pozaprzedmiotowe (medal Józefa Oettingera). Autor książki jest członkiem i działaczem krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii Medycyny oraz od 2003 r. przewodniczącym Stowarzyszenia Absolwentów Wydziałów Lekarskich Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przypuszczam, że należy również do Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego (medale Mieczysława Skulimowskiego i Henryka Gaertnera). Jego staraniem powstała ekspozycja z prawdziwego zdarzenia w Muzeum Historii Medycyny, otwarta w 1992 r. (medal Walerego Jaworskiego). Zabiegał także, choć bez powodzenia, o nadanie Miejskiej Biblioteki Publicznej imienia Jacka Augustyna Łopackiego, który w 1758 r. urzeczywistnił swój zamiar utworzenia w Krakowie biblioteki miejskiej, przekazując na realizację tego celu swój księgozbiór (medal Jacka Augustyna Łopackiego). Również niepowodzeniem skończyły się próby nawiązania przez Gajdę dyskursu naukowego ze środowiskiem żydowskim. Doskonałą okazję po temu stwarzała sylwetka naukowa Józefa Oettingera oraz przyczynek biograficzny doktora Janusza Skórskiego, który ratował Żydów w czasie okupacji niemieckiej, dokonując rekonstrukcji napełków. Zebranie poświęcone tym tematom, zorganizowane przez Gajdę w krakowskim Centrum Kultury Żydowskiej zostało przez władarzy Centrum oraz zaproszonych żydowskich gości całkowicie zbojkotowane. Duży afront spotkał Gajdę w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie podczas sesji związanej ze 160. rocznicą urodzin Zygmunta Kramsztyka. Cytując Autora: „referat mój o Oettingerze wygłoszony przy tej sposobności wywołał ostrą reakcję jednej z dyskutantek, a w druku ukazał się w postaci ocenzurowanej”. Na zakończenie informacji o medalu Zygmunta Kramsztyka Gajda napisał: „Mimo rozlicznych rozbieżności pomiędzy Żydami a chrześcijanami w głębszych pokładach duchowości istnieje daleko idące zbliżenie. Tylko trzeba go szukać” (medale Józefa Oettingera i Zygmunta Kramsztyka).

Prezentacja medali Małgorzaty Kot dokonana przez Gajdę w omawianej książce stanowi z jednej strony promocję osiągnięć krakowskiej artystki, z drugiej zaś podkreśla rolę

historii medycyny w procesie humanizacji zawodu lekarza. Publikacja Gajdy trafiła na podatny grunt w Krakowie, gdzie istnieje i cieszy się dużym zainteresowaniem Towarzystwo Miłośników Historii Medycyny, gdzie funkcjonuje Muzeum Historii Medycyny, gdzie prężnie działa Katedra Historii Medycyny, gdzie prądy i nauki humanistyczne są obecne w środowisku lekarskim. Kraków pod tym względem może służyć za wzór dla innych dużych ośrodków urbanistycznych w naszym kraju.

Jerzy Supady

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie
Uniwersytet Medyczny w Łodzi

Sylwia Konarska-Zimnicka, *„Wenus panią roku, Mars towarzyszem...” Astrologia w Krakowie XV i początku XVI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce 2018, ss. 454.

Książka *„Wenus panią roku, Mars towarzyszem...” Astrologia w Krakowie XV i początku XVI wieku* została wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, na którym wyklada dr Sylwia Konarska-Zimnicka. Praca liczy 454 strony, składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów i zakończenia. Autorka rozpoczyna od rozdziału o historii astrologii na uniwersytecie krakowskim. Kolejny rozdział, *Ludicia Cracoviensia*, poświęcony jest prognostykom. Dalej Autorka zajmuje się wywodzącymi się z astrologii jatromatematyką i astro-meteorologią. Następnie bada zagadnienie „aprobaty dla astrologii”. Całość rozważań podsumowana jest w zakończeniu. Książce towarzyszy bibliografia (s. 309–454) złożona z wykazu rękopisów, z których korzystała Autorka, inkunabułów i starodruków, źródeł drukowanych oraz monografii i opracowań.

Autorka oparła swoje badania nie tylko na imponującej bibliografii tematu, lecz także – jak sama pisze – na materiale źródłowym dotychczas niewykorzystanym (s. 16). O znaczeniu Krakowa jako miejsca, gdzie poczynając od XV w. wykładano astrologię, nie tylko na uniwersytecie, lecz nawet w szkole parafialnej św. Anny pisało wielu badaczy, jednak dopiero Autorka starała się dokładnie przebadać to zagadnienie.

Książka jest dużym osiągnięciem naukowym dotyczącym zagadnień, które ciągle podejmowane są z dużą rezerwą, gdyż – z niezrozumiałych względów – wielu badaczom kojarzą się z dzisiejszą astrologią gazetową. Z tych powodów publikacja zasługuje na rzetelną dyskusję.

Zagadnienie, które wysuwa się na pierwszy plan, to nazwa dziedziny wiedzy, której poświęcona jest książka. Dyskusja, która nieco wykracza poza granice pracy, chociaż stanowi problem dla Autorki, to rozróżnienie między nazwami „astrologia”, „astronomia” i „matematyka” (s. 20–22, 24, 27, 29, 30–31, 35, 37–38, 40–41, 44, 45, 47–48, 50, 55, 57, 73, 83, 99 etc.). Wynika to z faktu, że badacze, w tym Autorka, posługują się współczesnym znaczeniem słów astronomia i matematyka. W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej (566, k. 59v), datowanym na około 1439 r., znajduje się następująca definicja: *Astrologia est scientia, que scrutatur motus celestium corporum et demonstrat. Astronomia est*

scientia, que celestium corporum observat effectus. Nazwa „astrologia” składa się ze słów słowa *astrum* i *logos*, a więc jest to słowo o gwiazdach, czyli nauka, „która bada ruchy ciał niebieskich oraz je objaśnia”. Wynika stąd, że Stanisław ze Skarbimierza nie mylił się, kiedy używając słowa astronomia, pisał o „wpływie planet” (s. 21, 316). Rozwiązanie tego zagadnienia znajduje się w cytowanych przez Autorkę słowach Kopernika, który pisał, że te trzy nazwy używane są wymiennie (s. 360). Dlatego proponuję, by posługiwać się słowem astrologia w znaczeniu nauki o geocentrycznym systemie Kosmosu, która dzisiaj jest nauką historyczną.

Jak wiadomo, system geocentryczny ostatecznie został sformułowany w II w. n.e. przez Ptolemeusza w *Mathematike syntaxis*, znanym w średniowieczu jako *Almagest*. Kosmos złożony był z kulistej, nieruchomej Ziemi, siedmiu planet krążących po koncentrycznych sferach, sfery gwiazd stałych, czyli gwiazdozbiorów, 12 znaków zodiaku, czyli gwiazdozbiorów wyznaczających roczną drogę Słońca, 28 Stacji Księżyca, 36 dekanów, 360 stopni znaków zodiaku, aspektów itd., oraz był przedmiotem badań astrologii, jednej ze sztuk wyzwolonych. Na tym teoretycznym modelu – jak pisał C.S. Lewis¹ – opierała się cała pozostała wiedza dotycząca człowieka (Microkosmos), kamieni, roślin, zwierząt, profesji, chorób, lekarstw itd. Wszystkie Kościoły chrześcijańskie akceptowały ten model, ponieważ, zgodnie z Arystotelesem, w ruch wprowadzał go Pierwszy Poruszyciel (*Primum Mobile*), którego w prosty sposób identyfikowano z osobą Boga Ojca.

Przypomniałam ten model, ponieważ wielokrotnie zapomina się, idąc za dzisiejszym rozumieniem nauki, że średniowieczni uczeni, a także późniejsi, prawie do XVIII w., w niewielkim stopniu starali się go modyfikować. Autorka zdaje sobie sprawę, że astrologia była w średniowieczu podstawą porządkowania myśli ludzkiej i wszystkich kolejnych nauk pośrednich (s. 363), a więc medycyny, meteorologii, fizjognomiki itd., a także mnemotechniki. Mimo to pisze ona o „oswajaniu” lub o „uroku” astrologii (s. 343, 361), o „sympatykach astrologii” (s. 342) i o „aprobacie astrologii” (s. 309)². Nie na darmo znany Autorce Pierre d’Ailly (s. 337) napisał *Vigintiloquium* czyli *Concordantia astronomie cum theologia*. Krytyka astrologii, jak byśmy to dziś nazwali, w dziełach Giovanniego Pica della Mirandoli (*Disputationes adversus astrologiam divinatricem* 1493) oraz Marsilia Ficina (*Disputatio contra iudicium astrologorum*) była podjęciem dyskusji z ptolemejskim modelem Kosmosu w poszukiwaniu „przyczyny” „bezprzyczynowych powiązań”, jak pisał Wolfgang Hübner³. W przypadku Ficina dyskusja ponadto miała na celu wypracowanie bardziej efektywnych metod stawiania horoskopów, niezbędnych w praktyce lekarskiej.

Oczywiście dla Kościołów chrześcijańskich prawdziwym wyzwaniem była związana z tym modelem zasada determinizmu, kolidująca z zasadą wolnej woli, o czym Autorka

1 C.S. Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, tłum. W. Ostrowski, Kraków 1995.

2 Wielu historyków tak boi się słowa astrologia, że zastępuje je metodą zapamiętywania opartą na astrologii czyli *ars memorativa*, E. Śnieżyńska-Stolot, *Odpowiedź Krzysztofowi Ożogowi (Krakowskie środowisko umysłowe na przełomie XIV i XV wieku a problem powstania Psalterza floriańskiego, Rocznik Biblioteki Naukowej XLII, 2011, s. 91–114)*, „Rocznik Biblioteki Naukowej” t. 43, 2012, s. 363–372.

3 W. Hübner, *The Culture of Astrology from Ancient to Renaissance*, [w:] *A Companion to Astrology in the Renaissance*, red. E. Dooley, Leiden 2014, s. 33–38; E. Śnieżyńska-Stolot, *Marcello Ficino, Rozprawa przeciw orzekaniu astrologów, przełożyła, wstępem, przypisami i komentarzem opatrzyła Paulina Piotrowska, Kraków, Universitas 2016, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” t. 62, 2017, s. 121–125.*

wielokrotnie wspomina (s. 295, 303, 304, 306). Natomiast nie można pisać, że horoskopy urodzeniowe były „inkryminowane przez Kościół” (s. 161).

Drugim zagadnieniem wartym dyskusji jest rozróżnienie między prognostykiem (*iudicium*) a horoskopem. Opracowanie prognostyku zawsze poprzedzało postawienie horoskopu, na podstawie którego astrolog przewidywał bliższą lub dalszą przyszłość. Autorka sama przytacza na to dowody, cytując np. słowa Jakuba z Iłży, który w prognostyku pisze o koniunkcji Saturna i Marsa w domu VIII horoskopu (*Mors*), stąd przewiduje liczne choroby w 1517 r. (s. 110). Podobnie dotyczy to np. prognozowania zdrowia na podstawie domu VI (*Valetudo*) (s. 160, 163).

Rozróżniano między tymi, którzy stawiali horoskopy, a tymi, którzy opracowywali prognostyki roczne. Jan Januszowski pierwszych nazywał *mathematici*, a drugich *prognostici*. Podczas gdy na wszystkich dworach europejskich stawiano horoskopy i każdy niemal władca miał swojego astrologa (s. 355), to opracowywanie prognostyków było ryzykowne. W Krakowie świadczy o tym sprawa Henryka Czecha (s. 306) oraz słowa autora *Almanachu* kardynała Fryderyka Jagiellończyka, zapewne Macieja Karpigi zwanego Miechowitą. Przystępując z niechęcią do opracowania prognostyków („Chciałbym się powstrzymać [...] od obowiązku tego pisania”) widział on swoje zadanie, „jakoby to była budząca przerażenie Scylla”⁴. Dopiero jednak Sykstus V w 1585 r. wydał bullę zakazującą opracowywania prognostyków z wyjątkiem „rolnych, żeglarskich i lekarskich rzeczy”⁵. Trzeba pamiętać, że zawsze znajdowano sposoby, aby uniknąć konsekwencji, stąd prognostyk – jak u Jana z Głogowa – poprzedzało wezwanie do Boga (s. 340). Jeszcze w 1711 r. autor prognostyku Jakuba Ludwika Sobieskiego, przypuszczalnie Christoph Heinrich z Freudenthal, zabezpieczył się przed ewentualnymi konsekwencjami, pisząc, że porządek „przyczyn uniwersalnych drugorzędnych” zależy „od [przyczyny] pierwszej czyli Boga błogosławionego”⁶.

Trzecim zagadnieniem, który wymaga dyskusji to wprowadzone przez Autorkę pojęcia „tradycja i wierzenia ludowe” (s. 135, 223, 319), „wiedza ludowa” (s. 276), „praktyka mająca korzenie ludowe” (s. 300) oraz „meteorologia ludowa” (s. 223). Autorka – tak jak uczeni dwóch ubiegłych stuleni – oddaje priorytet słowu mówionemu nad słowem pisanim. Otóż stoję na stanowisku, że wiedza mówiona została zaczerpnięta bezpośrednio lub pośrednio z przechowywanych w klasztorach greckich rękopisów dotyczących astrologii, medycyny czy meteorologii, a upowszechniła się, także bezpośrednio lub pośrednio, dzięki wynalazkowi druku w XV w. Na naszym terenie ważną rolę odegrały opracowywane przez krakowskich profesorów almanachy, a zawarte w nich informacje, zwłaszcza dotyczące medycyny, przedrukowywane były w kalendarzach jeszcze w XIX w., a nawet na początku XX w.⁷

4 E. Śnieżyńska-Stolot, „*Almanach pro Reverendissimo Domino Cardinali, Fryderyka Jagiellończyka – historyczne źródło warsztatu astrologa*”, tekst odczytał R. Tatarzyński, tłum. A. Kozłowska, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” t. 63, 2013, s. 39.

5 S. Żebrowski [M. Łaszcz], *Zwierzciadło roczne na trzy części rozdzielone [...]*, Kraków 1608, s. 158.

6 E. Śnieżyńska-Stolot, *Wieszczba astrologiczna przy narodzeniu Jakuba Sobieskiego Królewicza*, tłum. A. Kozłowska, Kraków 2017, s. 37–38.

7 Autorka używa staropolskich nazw gwiazdozbiorów, np. Niedźwiadek, czyli Skorpion, ale pozostawia bez wyjaśnienia nazwę Skop, czyli Baran (s. 190–191). Używa określeń np. „pierwsze oblicze” lub „drugie oblicze” (s. 203), podczas gdy ten występujący w traktatach astrologicznych zwrot oznacza pierwszy lub drugi dekan (stopnie znaku zodiaku od 1–10 i od 10–20). Nie powinna używać takich sformułowań jak „astrologia wróżebna”, bo *astrologia superstitiosa* odnosi się do stawiania prognostyków (s. 213, 264), oraz „astrologia

Badania dotyczące astrologii jako sposobu porządkowania myśli ludzkiej w średniowieczu stoją dalej otworem. Nie można bowiem pominąć wpływu stawianych horoskopów oraz opracowywanych prognostyków na rozwój wydarzeń historycznych. Nie można pominąć też astrologii w badaniach nad szeroko pojętą sztuką, zwłaszcza fizjonomiki w sztukach plastycznych. Nie można również pominąć astrologii w badaniach nad średniowieczną ikonografią chrześcijańską, nad kształtowaniem się atrybutów świętych i powstawianiem poświęconych im legend. W końcu bez znajomości astrologii w ogóle nie można zrozumieć średniowiecznych dzieł literackich ani średniowiecznej muzyki⁸. Dlatego podjęta przez ze mnie dyskusja nie umniejsza znaczenia recenzowanej książki, lecz podnosi jej rangę.

Ewa Śnieżyńska-Stolot
Wydział Historyczny UJ

zabobonna" (s. 284), bo nie jest ono równoznaczne z określeniem *astrologia magica* (s. 285) ani z *astrologia divinatoria* (s. 290). Również uproszeniem jest stwierdzenie, że astrologię łączono z magią (s. 297), bo to ostatnie słowo ma bardzo szerokie znaczenie, np. magia naturalna. Ponadto rażą mnie zwroty „prawdła astrologii” (s. 101), „nomenklatura” (s. 277), „zabobony” (s. 314), „atak na przeciwników astrologii” (s. 335), „popyt warunkuje podaży” (s. 367), ponieważ brzmią gazetowo.

- 8 J. James, *Muzyka sfer*, tłum. M. Godyń, Kraków 1996; E. Śnieżyńska-Stolot, „[...] nec si rationem sidurem ignoret, poetas intellegat [...]”, czyli czy poeci znali astrologię?, „Terminus. Astrologia i Kultura Dawna” t. 17, 2015, s. 1–39.